



„GLOB”
SPÓLDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

Gazeta Krakowska
30-520 KRAKÓW
ul. Warneńczyka 14.

262 15-11-94
Nr z dn.

Farsa — sprawa podejrzana?

665
Nie trzeba wielkiej przenikliwości, aby przyczyn obecnego urodzaju na farsy w teatrach, doszukiwać się w ich miernej kondycji finansowej. Wpływy z kasy zaczynają decydować o repertuarze, nic więc dziwnego, że pojawiają się w nim spektakle, które oferują „tylko” rozbawienie do łez i nie roszczą sobie pretensji, aby kryto się za tym coś więcej.



Lukasz Żurek i Elżbieta Szewc w „Oślich latach” M. Frayna (Teatr Bagatela)

Zarówno napisanie, jak i wystawienie dobrej farsy wymaga szczególnych zdolności, a o porażce jednoznacznie świadczy ponure milczenie widowni. Gatunek ten nie zawsze gwarantuje sukces, o czym dotkliwie przekonali się realizatorzy „Farsy z o.o.” Władysława Zawistowskiego w Teatrze im. Słowackiego. Akcja sztuki, która — oprócz wywołania pustego śmiechu — miała ambicje ukazania panoramy polskiej rzeczywistości gospodarczej, okazała się ciężkawa. Brak lekkości to największy zarzut, jaki postawić można farsie.

Tego błędu raczej nie popełniają współcześni brytyjscy specjaliści gatunku, których sztuki najczęściej pojawiają się na naszych scenach. Bigamista, rozpaczliwie szamoczący się pomiędzy swymi dwiema żonami to bohater wystawionej przez Wojciecha Pokorę w Teatrze „Bagatela” farsy „Mayday” Raya Cooneya — spektaklu, który solennie wypełnił składane

obietnice zmuszając widzów do skręcania się ze śmiechu. Nie zawsze wystarczy jednak uznane nazwisko autora i sprawdzony na innych scenach tytuł, aby usprawiedliwić inscenizację. Realizatorem spektaklu „Okno na parlament” Cooneya w Teatrze „Maszkaron”, mimo pokazania wielu zabawnych scen, nie udało się osiągnąć nastroju beztroski, która kazałaby zapomnieć o całym świecie śledząc łóżkowe perypetie nobliwego brytyjskiego dostojnika.

Niepoważna farsa wymaga powagi zarówno od reżysera, jak i aktorów i nie jest to tylko stylistyczny paradoks. Spiętrzenia absurdalnych sytuacji powinno bawić widzów, a nie wykonawców — tę zasadę zna każdy szanujący się kawalarz. Nie ma nic bardziej męczącego, niż obserwowanie aktorów, którzy doskonale bawią się swoimi dowcipami.

Sukcesu nie może zapewnić nawet sięgnięcie po klasykę. Stary

Teatr, wychodząc z założenia, że z jego rangą nie licują błahe, współczesne farsy, włączył się w lekki nurt inscenizacją „Gwałtu, co się dzieje!” starego mistrza Fredry w reżyserii Anny Polony. Gwiazdorska obsada dodaje atrakcyjności przedstawieniu, lecz okazuje się, że nie wystarczy przebrać mężczyzn w kobiece fatafaszkę i na odwrót, by wzbudzić niemilknący śmiech.

Na talent komediowy składają się zarówno *vis comica*, jak i ogromna powściągliwość. Te cechy z pewnością łączy Łukasz Żurek, znany zarówno z „Mayday”, jak i spektaklu „Ośle lata” Michaela Frayna, którego premiera odbyła się niedawno w „Bagateli”. Reżyser obu przedstawień, Wojciech Pokora, tym razem powierzył mu rolę naukowca i towarzyskiego nieudacznika, który zjawia się na zjeździe absolwentów szacownego collegu. Gdy nieszczęsny parazytolog powtarza, że „siedzi w jelicie cienkim”, rozumiemy, że grający go aktor równie mocno „siedzi w farsie”. Pozostali wykonawcy nie zawsze potrafią równie zabawnie wykorzystać oferowane przez autora gagi i riposty, a akcja sztuki trochę zbyt długo się rozkręca. Publiczność jednak dobrze bawi się obserwując skutki alkoholowej libacji oraz nieodłączne przebieranki i pogonie.

Zespół „Bagateli” wykazał się dobrym rzemiosłem, dyrekcja zaś operatywnością odkupując scenografię od warszawskiego Teatru „Kwadrat”. Narzekanie na komercjalizację teatru, który postawiony w podbramkowej sytuacji broni się jak może, wydaje się dość jałowe. Widzów interesuje przede wszystkim końcowy efekt, którego osiągnięcie wcale nie jest takie łatwe. Jeżeli jednak po ostatnią deskę ratunku, czyli farsę, nieustannie sięgają będą wszystkie teatry, na kolejnej premierze może nam się zrobić o wiele mniej wesoło.

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK